

Czy tak powinna wyglądać praca służb?

6 września 2023

Prócz górnołotnych haseł kampanijnych toczy się życie codzienne, na którym odciska się sposób działania państwa polskiego. Poszczególne partie opowiadają, co tylko ludzie chcą usłyszeć, a życie toczy się swoim rytmem. Dobrym przykładem tego będzie poniższa świeżutka historia.

W godzinach przedpołudniowych przed jednym z domów zatrzymał się biały van z zaciemnionymi szybami. Żeńskie głosy wysiadających przeplatały się z męskimi. Ponieważ furтка była zamknięta, jedna z osób zadzwoniła na numer telefonu widniejący na tablicy reklamowej. Po chwili podchodzący z domu do ogrodzenia mężczyzna ujrzał sześć czy siedem osób w t-shirtach, legginsach i dresach z wystającymi spod nich tatuażami, z bronią krótką u boku, pałkami teleskopowymi i paralizatorami przypiętymi do pasów.

Przedstawiały się jako... państwowa służba skarbową z odległego o setki kilometrów miasta, działająca na zlecenie miejscowej prokuratury. Machnęły mu przed oczyma plastikowymi kartami. Uwaga, że chce je szczegółowo zobaczyć, skoro ma takich „gości” i zrobić zdjęcie dokumentów, spotkała się ze zdecydowaną odmową – zdjęć robić nie wolno – można odpisać dane.

Pani sprawiająca wrażenie kierującej grupą zasugerowała wejście do budynku, mimo wyraźnego oznaczenia przed siedzibą biura, że nie jest to ani „poszukiwana” firma, ani osoba ją reprezentująca. To nie jest w Polsce rzadkość, że w budynku pod jednym adresem jest kilka biur firm...

Poszukiwali bowiem zupełnie innej osoby celem „przeszukania dokumentacji” firmy, z którą miała współpracować. Okazało się, że osoby „poszukiwanej” w tym czasie jednak tam nie było.

Wzbudziło to zdziwienie niezapowiedzianych „gości”. Co prawda czasy, gdy lud roboczy w całej swojej masie przychodził do roboty na 7:00 i siedział w niej do 15:00, minęły, ale widocznie nie dla wszystkich jest oczywiste, że w drugiej dekadzie XXI wieku można pracować w kilku miejscach, prowadzić kilka firm albo po prostu nie siedzieć cały dzień na stołku.

Gdy przyjmujący ich mężczyzna zadzwonił do „poszukiwanej” osoby i próbował przekazać, o co chodzi, jedna z wytatuowanych przedstawicielek państwowej służby zaczęła, robiąc tzw. miny, „przedszeźniać” mówiącego i okazywać „mową ciała” swoje zniecierpliwienie. Na zwróconą jej uwagę na niestosowność takiego zachowania w jej „obronie” stanął spisany później z legitymacji, uzbrojony mężczyzna, który zarzucał indagowanemu panu (robiącemu im w rzeczywistości przysługę – wszak mogli siedzieć i czekać na powrót kogoś z np. dwutygodniowego, dopiero co rozpoczętego urlopu...) „przedłużanie”, a następnie „czepianie się słówek”. Ów dżentelmen w czasie próby spisywania danych, legitymację łaskawie trzymał jedynie przez moment i de facto uniemożliwiał jego poprawną identyfikację.

Po kilkunastu minutach okazało się, że dane adresowe do „przeszukania” są złe – co prawda dzwonią, ale służby nie wiedzą, w którym kościele. Itd. Cała barwna i uzbrojona wokół brzuchów grupa wsiadła więc do samochodu i odjechała.

Pomyłki się zdarzają. Nasuwają się jednak pytania. Czy tak powinna wyglądać praca służb? Czy tak powinni być ubrani ludzie reprezentujący państwo polskie w momencie oficjalnej interwencji w imieniu prokuratury, a nie w czasie tajnych operacji lub joggingu? Czy ich tatuaże powinny wyzierać spod ich ubrań, a sposób zachowania przypominać zachowania pretensjonalnych dam z wczasów all inclusive? Czy epatowanie bronią przy zupełnie błahej i standardowej sprawie czemuś służy? Ma jakimś cudem dodać powagi ludziom w t-shirtach i legginsach?

Czy wreszcie do ludzi ze służb może dotrzeć, że osoby (także

postronne i udzielające im pomocy (sic!)), które służby „zaczepiają” mają prawo oczekiwać od nich nie tylko okazania legitymacji, nie tylko dowodu osobistego potwierdzającego dane z legitymacji i telefonu do przełożonego (tak twierdzą w Ministerstwie Finansów), ale także czasu na spisane dokładnych danych i weryfikację tych danych w stosownych urzędach, zanim poddadzą się kolejnym „czynnościom” i wejdą w dalszą rozmowę z „gośćmi”?

I czy wreszcie urzędnicy i służby zechcą po 34 latach od przepoczwarczenia się PRL zrozumieć, że to my, podatnicy ich utrzymujemy z zabieranych nam przez rząd pieniędzy i powinni nam okazywać za to stosowny szacunek i zachowywać się w sposób nieurągający powadze ich służby i domniemanej powadze państwa polskiego?

Tylko tyle i aż tyle. Ale widocznie to za duże wymagania na dziś.

Póki co, Ministerstwo Finansów i jego służby pod rządami PiS-SP działają na przykład tak, jak w powyższej historii. Po rządami PO-PSL nie było oczywiście lepiej, a mafie piły szampana na śniadanie, obiad i kolację. O rządach „czerwonej bandy” szkoda nawet wspominać, bo wszystko wiadomo.

Autorstwo: Wojciech Popiela

Źródło: ProKapitalizm.pl